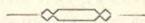




## RECENZYE I SPRAWOZDANIA.



**Nikel Emanuel.** *Die polnische Mundart des Oberschlesischen Iudustrienbezirks. Teil I.* Inaugural-Dissertation zur Erlangung der Doktorwürde genehmigt von der philosophischen Fakultät der Friedr.-Wilhelms-Universität zu Berlin, von E. Nickel aus Zabrze. Berlin, 1908, w 8-ce, str. 46

Rozprawa powyższa poświęcona jest badaniu właściwości mowy polskiej na Śląsku Górnym w jego części przemysłowej, obejmującej dzisiejszy okrąg z miejscowościami: Zabrze, Bytom, Katowice, jako też część sąsiedniego okręgu z Gliwicami, Tarnowicą, Pszczyną i Rybnikiem. Ludność tego obszaru ziemi Śląskiej jest przeważnie polska i ojczystej mowy w życiu codziennym używająca. Mowa ta, oczywiście, skutkiem wpływu niemieckiego zawiera sporo germanizmów; mimo to nie przestaje być polska; przytym ludność posiada rozbudzoną dążność świadomą do szanowania tej mowy jako puścizny po przodkach odziedziczonej.

Wyobrażenie bardzo dokładne o mowie ludowej tej części Śląska dają opowieści z licznych jej miejscowości, spisane z ust ludu przed 40-tu laty przez ś. p. prof. L. Malinowskiego i ogłoszone p. t. Powieści ludu polskiego na Śląsku w t. V-ym wydawnictwa Akademji Umiejętności p. n. Materiały antropologiczno-archeologiczne i etnograficzne (Kraków, 1901, 159—187). Pieśni ludowe z tychże okolic znacznie dawniej ogłosił Juljusz Roger w swoim zbiorze „Pieśni ludu Polskiego w Górnym Szląsku”; ale w tekstach tych pieśni właściwości dialektyczne mowy Górnoślązaków bardzo słabo są uwzględnione. Niektóre z tych pieśni, w liczbie 23, ogłosił nanowo L. Starościk (w Archiv f. slav. Philol. VIII, 463—476) w formie poprawnej, zgodnej z wymawianiem ludności południowego obszaru tej części Śląska.

Studjum djalektologiczne p. Nikla oparte jest na dokładnej obserwacji właściwości tej mowy. Autor, urodzony na tej ziemi i tam zamieszkały, włada tym narzeczem biegle i miał możność przez szereg lat słyszeć mówiących i obserwować ich osobliwości gwarowe w różnych stosunkach życia codziennego. Zgromadził je więc w swej pracy, uporządkował systematycznie i zjawiska, wymagające objaśnień, naukowo oświetlił. Rozprawa ta obejmuje: 1) szczegółową głosownię mowy górnośląskiej (str. 5—31); 2) z nauki o formach charakterystyczne właściwości, dotyczące słoworodu imion, zaimków i słów; 3) niektóre osobliwości z zakresu deklinacji i konjugacji; 4) parę uwag o właściwościach składniowych.

Głosownia opracowana najobszerniej, zjawisk bowiem w tej dziedzinie narzeczce to przedstawia najwięcej. Oto niektóre z nich: obok samogłosek jasnych, mowa górnośląska ma i pochylone *á, ó, é*, wymawianie jednak tylko *ó* pochylonego jest takie samo jak w innych gwarach, t. j. stanowi brzmienie pośrednie pomiędzy *ó* i *u*, czasem bliższe *o*, w innych znowu razach równe *u*, jak to mamy i w wymawianiu ogólnopolskim warstw wykształconych; samogłoski zaś *á* i *é* różnią się pod względem artykulacji od innych polskich brzmień *á* i *é*, mianowicie są to samogłoski bliskie *o* i *y*, nawet *á* ma niekiedy brzmienie = *ó*.

W zakresie samogłosek nosowych mowa górnośląska zatraciła nosowe *a* (*an*); autor notuje tylko przysłówek *kanś* (znaczący kędyś, dokądś), w którym brzmienie *a<sup>n</sup>* zachowało się; natomiast *a* i *e* żyją w mowie tej, ale są to brzmienia nosowe, oparte na podstawie *ó* i *é*, na końcu jednak wyrazów nie wymawiają się nosowo, co zresztą jest zjawiskiem znanym i w języku ogólnopolskim. W środku wyrazów samogłoski nosowe wymawiane są wyraźnie przed spółgłoskami *s ś sz* i *z ż ź*, i przed *ch*; przed spółgłoskami zaś tylnojęzykowymi *k g k' g'* nosowy element samogłoski zastępowany jest spółgłoską tylnojęzykową *n* t. j. zamiast *a* i *e* słyhać *ón én* (rénka, rónk, m'énki, dróngi i t. p.). Rozkład samogłoski nosowej na dwa elementy, *é* lub *ó* i spółgłoskę nosową *n* lub *m*, uwydatnia się wyraźniej w wymawianiu przed zębowymi i afrykatami, jak np. w wyrazach: piénta, kónt, zajónc, jénczmién, oraz przed wargowymi, np. zómb, zémby, gouémbie, kómpiel i t. p.

W wyrazach, gdzie następują po sobie: samogłoska + *ń* a potem przedniojęzykowa sycząca (np. pański), wytwarza się szczególny rodzaj samogłoski nosowej, mianowicie zamiast *ń* występuje element podniebienny *j*, które łączy się z poprzedzającą samogłoską w dwugłoskę, *ń* zaś traci brzmienie osobnej spółgłoski nosowej i słyseć się daje jako rezonans nosowy poprzedzającej dwugłoski; tym sposobem powstaje dwugłoska nosowa, wymawiana podobnie jak samogłoska nosowa, której wszakże podstawą nie jest samogłoska (*a*), lecz dwugłoska (*aj*), np. pajński (= pański), tójnszy (tańszy), ćéjnszy (ćéńszy), torójnski (toruński), ryjnski (rénski).

Mówiący tym narzeczem zamieniają przedniojęzykowe *ł* wargowym *u* spółgłoskowym, np. tuusty (tłusty), stodoua, chauupa, uąka (ląka) i t. p.

Brzmienia podniebienne *ś ź é dź ń* są zawsze brzmieniami pojedynczymi bez względu na to, jakiego rodzaju jest brzmienie po nich na-

stępujące; spółgłoski zaś wargowe podniebienne *b' p' w' f' m'* i tylnojęzykowe podniebienne *k' g'* są brzmieniami pojedynczymi tylko przed następną samogłoską *i*: bić, pisać, kij, ginać, misa; przed każdą zaś inną samogłoską spółgłoski te wymawiają się dyftongowo, dwugłosowo, t. j. jak: bj, pj, wj, fj, mj, kj, gj: pjasek, bjały, wjać, kjedy, mjał i t. p. Dodajmy nawiasem: jest to także właściwością wymowy znacznej części mieszkańców Lwowa (pjana, bjała, wjosna, mjasto...).

Po przedstawieniu tych znamion charakterystycznych mowy górnośląskiej, autor zajmuje się w dalszym ciągu wykazaniem jej stosunku do języka ogólnopolskiego. Mamy więc systematycznie zgrupowane właściwości tej mowy fonetyczne, dotyczące samogłosek, jak np. zamiana brzmienia *a* na *e* przed *j*, np. dej, dejcie = og. pol. daj, dajcie, uciekejmy = uciekajmy, nejwięcy = najwięcej, przedej = przedaj, Mikouej = Mikołaj; zamiana *i* na *ó* (*u*) przed następnym końcowym *u* spółgłoskowym, np. rob'óu (robił), gónóu (gonił) itp.; ściągnięcie ogólnopolskie *ej* na końcu wyrazów w brzmieniu *i*, *y*, w formach żeńskich dopełniacza, celownika i miejscownika przymiotników: wielki, suaby, ślepy, zamiast og. pols. wielkiéj, słabéj, ślepéj itp.; zachowanie samogłoski rdzennej *e* przed spółgłoską twardą, zamiast og. pols. *o*, np. nesa (niosę, nésóm (niosą), wieza — wieszóm, biera — bieróm, jako też: nes, gnet, wiedua... (og. pols. niósł, gniótl, wiodła); podobnie w wyrazach: mietua (miotła), pomietuo, pierón, pieuón (piołun), cera. Autor zjawiska te przypisuje wpływowi sąsiednich gwar czesko-morawskich. Może to jednak dotyczyć tylko wyrazu cera (og. pols. córa, czes. dcera, wymawiane „cera“); w innych razach zjawisko utrzymania się *e* rdzennego (niesę, gnieté...) jest wynikiem przystosowania tych form do liczebnej większości form pozostałych z pierwotnym prawidłowym *e* (niesz, niesie...) i nie można go przypisywać wpływowi języków obcych, choćby tylko dla tego, że jest ono pospolite w wielu gwarach polskich, oddalonych zupełnie od wpływów obcych.

Bardzo szczegółowo i dokładnie przedstawione są wypadki zachowania się w mowie górnośląskiej *á* pochylonego, jako też pochylonego *ó*, wymawianego w pewnych razach jak *ó*, w innych zmienionego na *u*. Autor zaznacza tu, że ogólnopolskie *ó* odpowiada na ogół górnośląskiemu *ó*, lecz nie odwrotnie, gdyż w górnośląskim częściej się wymawia *ó* w tych razach, gdzie w ogólnopolskim jest *o*, np. przed następnym *m*, *n*, *m' n'* (dóm, panóm, zielóny...). Niewątpliwie tak jest, jeżeli się ma na uwadze język ogólnopolski dzisiejszy. Inaczej wszakże przedstawia się stosunek mowy górnośląskiej do polszczyzny dawnej, choćby wieku XVI-go, gdzie samogłoska *o* ulegała również przed następnymi nosowami pochyleniu, jak tego dowodzą liczne druki staranne owego stulecia, wyrażające tę samogłoskę literą *ó* (pałacóm, cnotóm, ludzióm, grón, nakłóń...)

W wykazywaniu wypadków, w których ogólnopolskie samogłoski nosowe *ę*, *ą* zmieniły się w górnośląskie *e*, *o*, autor niesłusznie w formach dopełniacza l. p. rodz. żeńsk. (tej dusze, ziemie) widzi zanik nosowego *ę* („auslautendes *ę* wird zu *e*“ str. 25). Pewności co do tego nie mamy wcale, gdyż brak dowodów, któreby popierały mniemanie, że w staro-

polskim były w tych razach formy zakończone na *ę*; możemy tylko stwierdzić, że dzisiejsze formy górnośląskie dopełniają na *e* właściwe są również i staropolszczyźnie i odpowiadają starosłowiańskiemu na *ę*. Taką odpowiedniość naszego *e* starosłowiańskiemu *ę* mamy też i w formach liczby mnogiej, n. p. te dusze, lub w biern. l. m. kraje — stśłow. duszę, kraję; nie będziemy jednak z tego wnosić, że w staropolskim były tu również formy z zakończeniem nosowym.

Do znamion wybitnych należy zamiana nosowego *ą* na brzmienie *á* w bierniku l. p. rzeczowników żeńskich, przymiotników i zaimków zakończonych na *á*, np. na wieczerzá (stpol. na wieczerzą), uobalili ta stará wieżá (stpol. wieżą), miáuech cie za porzónná dżoucha (dzie-wuchę) i t. p.

Z zakresu właściwości brzmień spółgłoskowych godne jest uwagi wymawianie niepodniebienne spółgłosek ogólnopolskich podniebiennych w formach 1-ej os. l. mn. *siedzimy*, *trzęsemy*, *gryzemy* *kłademy*, *piekemy*, *mogemy*..., wywołane analogją brzmień twardych w formach osoby 1-ej l. poj. i 3-ej l. m.: *siedza*, *siedzóm*... W słowach zaś: *brać* i *prać* formy wszystkich osób czasu teraźniejszego i rozkaznika zachowują *r*: *bieresz*, *on bier*, *piere*, *bier*, *biercie* i t. d.

W dziale słoworodu, szczególnie w formach słownych spotykamy wiele zjawisk, których niema w ogólnym języku polskim; w mowie górnośląskiej powstały one bądź drogą analogji, bądź wskutek innych przyczyn, jak np. zanik samogłosek nosowych w 1-ej os. l. p. i 3-ej l. m.: *bawia*, *kármia*, *kurza* (*bawię*, *kramię*, *kurzę*), *patrzóm* (*patrzą*), *ksiądz idóm*, *fater wiezóm* i t. p.; brak zmiękczenia spółgłoski rdzennej w słowach: *biera* (*bioreę*), *bieresz*, *bier*, *bierymy*, *bierecie*, *bieróm*; albo przeciwnie: miękczenie spółgłosek (wskutek analogji) tam, gdzie one w ogólnopolskim są twarde prawidłowo, np. *rwia* (*rwę*), *rwioóm* (*rwą*), *zwia* (*zwę*), *zwióm*, *dmia* (*dmę*), *dmióm*, *zaprza* (*zaprę*, *zamknę*) *zaprzóm*... Obok form: *deptać*, *depćę*, *skubać*, *skubię* są i formy z zakończeniem *am*: *deptam*, *-asz*, *skubam*, *-asz* itp. Charakterystyczne jest również, że starodawne znamię aorystu *ch* (w *bych*, *bychom*) przeszło do form czasu teraźniejszego zamiast *m*, lub w postaci *chmy* zam. *śmy*, np. *jezdech* albo *jezech* = *jestem*, *sómechmy* albo *mychmy* są = *jesteśmy*, *dauech* (= *dałem*), *byuach* (*byłam*), *gonilichmy* itp. Było to i w ogólnopolskim w wieku XVI i XVII.

Tego rodzaju szczegółów, charakteryzujących gwarę górnośląską w różnicy od języka ogólnopolskiego literackiego, mamy w pracy tej obfitość wielką; autor zebraniem ich starannym i przedstawieniem metodycznym dał nam obraz narzecza zupełny, rzecz można wyczerpujący. Wiele bardzo z tych właściwości gwarowych, tu przedstawionych, znamy już z pięknej pracy L. Malinowskiego o gwarze opolskiej w Śląsku Górnym (Ueber die Oppelnsche Mundart in Oberschlesien. Lipsk, 1873). Rzecz prosta, powtarzać się one muszą, bo należą również do znamion mowy Górnoślązaków. Podstawowa praca Malinowskiego, przed 30 laty otwierająca i torująca drogę badaniom naukowym w zakresie dialektologii polskiej, ułatwiła do pewnego stopnia podobne zadanie, podjęte

przez p. Nikla. Mimo tę pomoc, autor wykonał je samodzielnie i umiejętnie, tak że rozprawą swoją pomnożył szereg prac wartościowych w tej dziedzinie.

*Adam Antoni Kryński.*

**Arnold van Gennep.** *Les rites de passage.* Paris, Librairie critique, Emile Nourry, 1909, 8<sup>o</sup>, pp. II. + 238. Cena 5 franków.

Jest to zwięzły przegląd cyklów obrzędowych, przez które człowiek przechodzi we wszystkich ważnych okolicznościach życia. Każdy osobnik należy równocześnie lub kolejno do różnych działów społeczeństwa: aby przejść z jednego do drugiego, musi się poddawać od urodzin do śmierci rozmaitym obrzędom. Dwa zasadnicze działy zawsze istniejące w społeczeństwie to, — na podstawie płciowej mężczyźni a kobiety, na podstawie magiczno-religijnej świeccy a duchowni. Nadto mamy stowarzyszenia religijne, grupy totemiczne, bractwa, kasty, klasy zawodowe, — dalej grupy według wieku, pokrewieństwa, przynależności polityczno-administracyjnej i geograficznej. Obok tego świata żywych istnieje świat z przed życia i po śmierci. Wreszcie ważne są wydarzenia szczegółowe i czasowe: ciąża, choroby, niebezpieczeństwa, podróże i t. p. Tak grupy jak i osobniki ustawicznie się oddzielają i łączą; coraz nowsze progi trzeba przestępować, progi lata i zimy, urodzin, młodości, wieku dojrzałego, starości i śmierci, innego życia (dla tych, którzy w nie wierzą). Van Gennep nie pierwszy uderzony został analogiami już to w całości już też w szczegółach obrzędów zebranych w tej książce. Sam przyznaje zasługi takim uczonym jak Sidney Hartland, J. G. Frazer, Ciszewski, Diels, A. Dieterich, R. Hertz, Goblet d' Alviella, H. Webster, E. Crawley. Ale on zwraca uwagę przedewszystkiem na całość obrzędów, na ich następstwo, wszędzie ustalając schemat obrzędów przejściowych. Wobec gubienia się w szczegółowych przyczynkach etnograficznych pożytek klasyfikacji, wprowadzania systemu i porządku nie ulega wątpliwości; autor nie ma uroszczeń do powszechności i konieczności schematu obrzędów przejściowych, czasem możnaby się z nim posprzeczać (np. co do odprowadzania miłych gości przez kawałek drogi na str. 50, lub co do oddawania dziecka przez chorą matkę na kilka dni innej kobiecie, str. 72), — ale nie podobna zaprzeczyć, że dzieło Van Gennepa rzuca wiele światła i bardzo pożytecznie ujmuje całość. Zdumiewająca jest przytem uczoność autora, biegłość we wszystkich niemal europejskich językach, nawet fińskim i węgierskim! Niechaj mi wolno będzie nakoniec przypomnieć, że wybitny redaktor „Revue des Etudes Ethnographiques“ i Polsce nie jest obcy: był kiedyś nauczycielem w Częstochowie i nasz ruch naukowy zawsze go bardzo zajmuje.

Kair, maj 1909.

† *Tadeusz Smoleński.*

**Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego.** Tom XXXIV. Poznań, 1908, 8<sup>o</sup> str. 408.

Oprócz sprawozdania z czynności Towarzystwa i poszczególnych wydziałów za r. 1907 obejmuje książka 8 prac naukowych, z których

jedna ciekawsza i ważniejsza nad drugą, a każda z nich, jak w takim wydawnictwie być powinno, posuwa naszą wiedzę w jakimś kierunku naprzód.

Szereg ich rozpoczynają „Przyczynki do średniowiecznego słownictwa polskiego“ zebrane i wydane przez tyle zasłużonego już na polu naszej nauki dra Bolesława Erzpekiego. Jest to dopiero pierwsza część pracy, zawierająca glossy polskie, wpisane do Łacińskiego — Niemieckiego Słownika, drukowanego w roku 1490. Glossy te zajęły w książce, o której mówimy, 139 stron, a stanowią znakomity materiał do poznania języka polskiego z końca wieku XV. Mnóstwo w nich rzeczy ciekawych nie tylko pod względem językowym. Znana u ludu naszego konstelacja gwiazd pod imieniem babki jest już tutaj. Obwarzanek nasz, zwany po żydowsku beigel, zowie się tutaj begel. Mówimy dziś powszechnie z łącińska kursor, a z przyczynków dowiadujemy się, że po polsku zwał się on biegun albo ciekacz. Bity gościnniec już tak samo zwał się z końcem XV w. Lichą chatę tak, jak dziś nazywaliśmy budą, mieliśmy prócz tego na oznaczenie chaty wyraz jata, który do dziś dnia zachował się jako jatka. Mówiono także chałupa, zamiast czego używano wyrazu piekuta. Autor sądzi, że piekutan nazywano koguta, a ponieważ z nędznych chat czynsz opłacano kogutami, stąd ich nazwa. Nie przypominamy sobie, żebyśmy gdzie czytali piekut zamiast kogut, z nazw zaś miejscowych, jak Piekut, Piekuty, Pikutkowo (= Biekutkowo cf. Pikulik zam. Piekulik) wnioskujemy, że piekut to piekarz (porów. Krowodrza, Korodrza, Adizykoń, Piekary i t. p.), piekota tedy to podług nas chata piekarska. Zresztą prawdą jest, co autor powiada o płaceniu czynszu z biednych chat kurami i że nazywano je stąd Kurnami. Ambicję doskonale nazywano żądaniem czci. Czyn w znaczeniu okrycie zbrojnego konia tutaj po pierwszy raz czytamy. O rucie dowiadujemy się, że jest „dobre ziele, czyści oczy bardzo wiele“. Dziewosłęba znaleźmy dawno, tu znajdujemy i dziewosłąbkę. Cytrzystę nazwano gędziec. Jeżeli się nie mylimy, to tutaj jest najważniejsza wzmianka jędzy. Kłóć w znaczeniu snopa znany i dzisiaj z gwar ludowych. Zamiast krąbrność, gruszczany mówiono krąbrność, Kruszczany. Klepsydrę nazywano lej, o skrzatkach (lares familiares) powiada się, że inaczej nazywają się mali ludzie. Fryzyer to płóczywłos, a poczesne poczta: rostań (rozstań) droga rozstajna, podnoga, jak u Lasowiaków zamiast podłoga, sarn rogacz, sąd naczynie, ślednik wyżet, socha: 1) rodzaj pługa, 2) statua, jak w Biblii Królowej Zofii. Niemieckie Geschäft, łącińskie negotium oznaczaliśmy wyrazem śpiech. O nader ciekawym wyrazie, szymborza, wieża drewniana, pomowimy osobno. Ujazd znaczyło graniczny znak, skąd nazwa miejscowa tego brzmienia Wiła zwał się aktor, kuglarz lub „błazno“. Mówiliśmy pierwotnie wydrożenie, a nie wydrążenie, zego dło nazywało się żelazo do wypalania piętna skąd nazwisko rodowe mazurskie Zagadłowiczów. Imię Sciwoj = Czciwo (porów. lasowskie: ścej (zam. czcij) ojca i matkę swoją). Imię łącińskie Sylwester wyrażono po polsku Lasota, skąd po dziś dzień trafiają się takie nazwiska rodowe. Dotknęliśmy tylko kilku szczegółów, bo

o wszystkim pisać niepodobna. Ciekawych musimy odesłać do samej tej bardzo cennej rozprawy.

Innych nader ciekawych rozpraw nie omawiamy, gdyż nie należą do zakresu naszego studyum.

Szymon Matusiak.

**Białe Kruki.** 1. *Lament chłopski na pany* wydał Józef Kallenbach. Lwów. Nakładem Księgarni Zienkowicza i Chęcińskiego. 1910. 40 str. III. 25.

Wydawnictwo utworów dawnej literatury, podjęte przez Karola Badeckiego spotkało się już od samego początku nie tylko z uznaniem krytyki, ale nawet z zainteresowaniem ogółu. Pierwszy tomik „Białych Kruków“ wydany przez prof. Dra J. Kallenbacha, rozszedł się od razu prawie w zupełności, dalsze zapełnią się wkrótce szeregiem zapomnianych i rzadkich utworów literatury obyczajowej 16 i 17 wieku i cieszyć będą naszych zbieraczy i bibliofilów. Bo im przedewszystkiem zaimponuje wydawnictwo wytworną szatą zewnętrzną, przerysami tekstu, wyczerpującą metryką bibliograficzną, prowadzoną z zapałem przez redaktora wydawnictwa.

Ale i badacz folkloru nie powinien przechodzić obojętnie obok „Białych Kruków“, pamiętny, że w literaturze obyczajowej tej epoki znaleźć można wiele, więcej, niżby się na pozór zdawać mogło, szczegółów i wskazań ważnych dla ludoznawstwa.

„Lament chłopski“ jest wedle słów treściwej a bogatej w informację przedmowy wydawcy „nie tylko rzadkim drukiem, ale i rzadkim głosem swobodnego i sprawiedliwego zapatrywania na tyle doniosłą kwestyę społeczną w dawnej Polsce“ i ze wszech miar zasługuje na przewodniczenie szeregom „Białych Kruków“.

Historyk literatury zwróci od razu uwagę na niezwykłą, wyjątkową w owym czasie czystość i mistrzowską zawartość wyrażenia poetyckiego, folklorysta natomiast wynotuje sobie najpierw skrętnie przewiska chłopów biorących udział w rozmowie, zdziwiony rzadkim objawem swojszczyzny. Imiona osób w utworach dyalogowanych były wówczas polem do popisu wyszukanej erudycji filologicznej. W sielance polskiej 16 i 17 wieku, choćby najbardziej rodzima była, choć ją nawet Szymon Zimorowicz pisał, występują najczęściej rozmaici Hilasi i Dorylasi, jakież Pneumacie, Lycidyny i Spirizyny. W Lamentcie natomiast chłop polski ma też polskie przewisko: Gonet rozmawia z Koperą, Nawłok z Marchewką, jest Kurpot, Łaguzza, Dźwigon, Strączek, Badura i Mikuta.

W końcowej, pełnej rezygnacji refleksyi „Lamentu“ mieści się nadto ogólnie w Europie znany wątek folklorystyczny o nierównych dzieciach Ewy wpleciony w opowiadanie jako jeden z argumentów tłumaczących przyczyny ucisku chłopów.

„Próżno się tedy frasujesz na pany

Onym od Boga rząd na nas podany“

mówi ostatecznie Dyrda i popiera swe zapatrywanie opowieścią o matce Ewie, którą raz, w piętnaście lat po wygnaniu z raju odwiedził Pan

Bóg. Ewa cesała właśnie liczną gródadkę swych dzieci, a widząc zbliżającego się Stwórcę ukryła jedne w siano, drugie w plewy. Tylko najstarszym kazała pozostać. Bóg „obaczywszy ono piękne koło“ powiedział jednemu, że będzie królem, drugiego zrobił hetmanem, innych kanclerzami, kasztelanami i starostami. Wtedy Ewa i innych synów przywołała z gumna. Tych, jako, że „plewami białaty im głowy“ przeznaczył Pan Bóg do pługa, brony i radła i utworzył z nich stan kmiecy.

Prof. dr. Kallenbach wykazał już we wstępie „europejskość“ tej wersyi zaznaczywszy, że była ona między innymi, ulubionym motywem twórczym Hansa Sachsa w jego dramatach i powiastkach. Wątek ten, rozpowszechniony dziś ogólnie przez zbiór bajek braci Grimmów, znaleźć też można w literaturze humanistycznej. Wydawca przypuszcza, że z niej raczej, jak z Hansa Sachsa korzystał nieznany autor „Lamentu“. Bliższych wyjaśnień dostarczyłoby zapewne krytyczne wydanie bajek Grimma, którego jednak nie mam pod ręką. Z literatury, nierównym dzieciom Ewy poświęconej, znam tylko artykuł Jakóba Grimma pt: *Die ungleichen Kinder Evas* w *Zeitschrift für deutsches Alterthum*. Leipzig, 1842. T. II. str. 257—267. Grimm wykazuje, że Hans Sachs oparł się w opowiadaniu o dzieciach Ewy na Melanchtonie, przytacza także Widmana *Warhafftigen Historien* (Hamburg 1559) i Przysłowia *Agricoli*, które mieszczą szereg odmianek i wariantów wątku. Jednym z takich wariantów, nas tu obchodzących jest powód, dla którego Ewa ukryła swe dzieci przed Panem Bogiem. Według Melanchtona i Hansa Sachsa ambitna matka rodu ludzkiego robi to dlatego, aby ukryć przed Stwórcą dzieci brzydkie, a pochwalić się dorodnymi, według *Agricoli* i Widmana Ewa chowa dzieci ze wstydu, że ich ma tak dużo. Autor „Lamentu“ przyjmuje wersję drugą i stąd przypuszcza by można bliskie pokrewieństwo utworu ze źródłami humanistycznymi. Nie mamy przecież powodu nie wierzyć słowom Dyrdy, że opowieść o dzieciach Ewy

Powiadała nam matka przy kądzieli  
Kiedyśmy dziećmi na piecu siedzieli

i zaprzeczyć jej ludowemu pochodzeniu, ogólnie, tem bardziej że folklor europejski zna ją powszechnie. Por. np. Dähnhardt. *Natursagen*. I. 246—7.

W naszych zbiorach ludoznawczych jej nie spotkałem. Gdyby się okazało, że jej istotnie nigdzie nie zanotowano — „Lament“ byłby dla ludoznawstwa tem cenniejszym.

Stanisław Wasylewski.

### Z czasopism niemieckich.

*Zeitschrift des Vereins für Volkskunde*. 19. Jahrgang. 1909. Heft 2.  
Rozprawka Gebharda Mehringa p. t. „*Das Vater unser als politisches Kampfmittel*“ omawia parodjowanie modlitwy pańskiej w celach politycznych. Można tu wyróżnić dwa główne typy takiej parodji; typ pierwszy, poczynający się od 15 w., a trwający mniej więcej do początku 17 wieku, odznacza się tem, że słowa modlitwy przeplatają świeckie

uwagi, a niema ścisłego, zupełnego zlania się obu części w jedną całość; tem odznacza się typ drugi, w którym słowa modlitwy są niejako organicznie związane ze świecką treścią i nabierają przez to zupełnie inne znaczenie; ten ostatni typ trwa aż do połowy 19 wieku. Dzisiejsze czasy nie sprzyjają rozwojowi takiej poezji. Niezadowolone ludu może się wyrazić w wolnej prasie; w Rosji atoli jeszcze w r. 1903 możnaby to wykazać. Uwagi swe popiera autor licznymi przykładami, co wartość jego studjum jeszcze bardziej podnosi. Theodor Zachariae w „*Das Vogelnest im Aberglauben*“ prostuje niektóre poglądy dotychczasowe na wierzenia ludowe, dotyczące ptasiego gniazda. Stwierdza, że zabobon polega w następującym nakazie: gdy się znajdzie ptasie gniazdo z samicą i młodem, należy je całe zachować, bo to przynosi szczęście i długie życie. Poprawia więc autor mylne nieraz uwagi, że samicę należy wypuścić.

Bardzo bogaty jest dział drobnych notatek i opisów. Emil Schnip-pel opisuje połać kraju około Gdańska, na lewo od dolnej Wisły, t. zw. „Danziger Werder“. Omawia budownictwo, zwyczaje w ciągu roku, uroczystości weselne, a szczególnie podkreśla wysokie poczucie zasad grzeczności i dobrego wychowania. Margarete Lehmann-Filhés podaje podanie islandzkie, które jest zapewne echem tego, że Islandczycy, którzy przy końcu X. wieku osiedli na Grenlandji, zostali później przez Eskimosów wytopieni. Ciekawy też wniosek, że Eskimosi po Islandczykach dopiero zamieszkali zachodnie wybrzeże Grenlandji. Eduard Hahn wskazuje zwyczaj leczenia kamieniami u wieśniaków francuskich, zapisany w powieści Piotra de Coulevain „*Sur la branche*“ Str. 195—197. Ciekawymi przykładami ludowego, humoru są „*Predigtparodien und andere Scherzreden aus der Oberlausitz*“ podane przez Curta Müllera, J. Boltego „*Weitere Predigtparodien*“, oraz „*Ein Reimgespräch zwischen Prinz Eugen und Villeroi (1702)*“, a nadto Paula Becka „*Zwei Satiren in Gebetsform auf Tököly und Ludwig XIV.*“ i „*Zwei deutschfranzösische Flugblätter aus dem spanischen Erbfolgekriege*“. Gottlieb Brandsch uzupełnia rozprawę R. Zodera o melodjach do ballady o mniszce. Max Höfler w „*Angebliche Urahnennamen unserer Festgebäcke*“ zbija niektóre fałszywe wywody etymologiczne. Nowe wierzenia ludowe podają: Marie Rohsener „*Tiroler Volksmeinungen über Erdbeben*“; Karl Wehrhan „*Wachsvotive aus Kiedrich im Rheingau*“; Max Höfler „*Unterhaltung mit Toten*“; Richard Andree „*Den Tod betrügen*“; J. Bolte „*Zum Lobspruch auf die deutschen Städte*“; Margarete Lehmann-Filhés „*Isländische Bezeichnungen für die Himmelsgegenden*“. Wreszcie Hermann Mankowski w opisie p. t. „*Das polnische Herodesspiel in Westpreussen*“ podaje zwyczaj „chodzenia z Herodem“ z okolic Brodnicy i Torunia. Ta ludowa trupa aktorska składa się zwykle z 9 osób, które które grają role Heroda, śmierci, diabła i 6 pachołków. Autor podaje dokładny opis całej akcji.

Liczne sprawozdania rozpoczyna prof. Aleksandra Brücknera „*Neuere Arbeiten zur slavischen Volkskunde*. 1) Polnisch und Böhmisches“. Prof. Brückner daje przegląd polskiej literatury ludoznaw-

czej za r. 1908, a ocenia także czternasty rocznik „Ludu“, podkreślając rozprawy Sz. Matusiaka (Olimp polski), Fr. Krčeka (Przyczynki do przysłów Adalberga), Prackiego (O djalekcie ślezyńskim), a nadto Fr. Ga wełka materiały. Johannes Bolte daje doskonały krytyczny przegląd prac, odnoszących się do niemieckiego folkloru. Bogatą treść zeszytu zamykają recenzje pióra J. Boltego, R. Petscha i H. Michla, a nadto drobne zapiski i sprawozdania z posiedzeń „Towarzystwa ludoznawczego“ (Verein für Volkskunde).

*Heft 3.* K. Brunner opisuje bardzo ciekawy okaz sztuki ludowej z Piranten; jest to drewniany kalendarz t. zw. juliański, starego stylu. Składa się z 7 tabliczek drewnianych szer. 7 cm. dł. 20 cm. Na każdej tabliczce po lewej stronie u góry wyróżniona nazwa miesiąca, a niżej ilość dni w miesiącu, po prawej u dołu specjalne znaczki na oznaczenie poszczególnych dni w miesiącu, wyżej przedstawione symbolicznie różne święta, więc np. krzyż z dzwonekami u ramion przedstawia św. Antoniego, człowiek z mieczem i włócznią symbolizuje św. Pawła i t. d. Powyżej tego zaś wyrzeżane nazwy tych stałych świąt: autor omawia też wyczerpująco historję takich kalendarzy, sposób używania ich i czas powstania opisanego kalendarza, który kładzie na przełom wieku XVIII i XIX.

K. Häberlin omawia żałobne stroje i zwyczaje z wyspy Föln, a K. Brunner zdaje sprawę ze zbiorów królewskich niemieckiej sztuki ludowej w Berlinie w r. 1909.

Wśród notatek podaje K. Lohmeyer szereg ciekawych podań z wątkiem „Snu o skarbie na moście“. Treścią tego motywu jest opowieść o pewnym człowieku, który we śnie słyszy głos, by szedł na most, gdzie czeka go wielkie szczęście. Przyszedszy tam nic jednak nie znajduje, a spotyka tylko jakiegoś żołnierza i temu zwierza się ze swego snu, ten go atoli wyśmiewa i opowiada mu podobny sen, jaki miał; i jemu bowiem głos jakiś kazał szukać w pewnym miejscu skarbów; człowiek ten idzie natychmiast na wymienione miejsce i rzeczywiście znajduje olbrzymie skarby. Motyw ten omówił niezwykle wyczerpująco J. Bolte i wyprowadza go ze wschodu, z bajek 1001 nocy, a która rozpowszechniła się po całej Europie za pośrednictwem ustępu o Baillym i Heudrim w starofrancuskim eposie o Mainecie i przytacza autor liczne wersje niderlandzkie, niemieckie, angielskie, duńskie, czeskie i włoskie.

A anti Aarne podaje szereg ciekawych warjantów do opowieści z motywem „Mowy zwierząt“, znanej dobrze czytelnikom „Ludu“ z ciekawego omówienia tego podania przez W. Klingera (Lud XV 188—199). Karl Noll notuje ciekawe zapiski z początków 17 wieku, a mianowicie, szereg pytań, ułożonych umyślnie dla sądów śledczych (Ruggericht) z Rappenau, które nam pozwalają w wysokim stopniu wglądać w ówczesne stosunki kulturalne, prawne, obyczajowe, społeczne i religijne. Cenne są też materiały z maltańskiego folkloru Berty Ilg, tak o żydziej wiecznym tułaczku, o wesoło uczujących, którzy nie zwracali uwagi na cierpiącego Chrystusa i zapadają się zwolna w ziemię, o Antychryście i Syrenach. Wreszcie liczne ciekawe anekdotki, więc o znakomitym zakładzie trzech trędowatych, przepyszna powiastka

o bogaczu, co świętym chciał zostać, dlatego pielęgnował trędowatego i znosił wszystkie od niego przykrości, dopiero gdy go ten chory nazwał grzesznikiem, za drzwi go wyrzucił i naturalnie świętym nie został, lub inna anekdotka o żonie tkacza, co przepisanych przez doktora pigułek połknąć nie mogła, a wtedy troskliwy mąż wetknął jej do gardła zwijadełko tkackie z trzciny wewnątrz wydrążonej i tak tą rurką pigułkę wpuszczał do gardła, widząc zaś, jak operacja idzie gładko, za jednym zachodem wszystkich dwanaście jej do gardła wpuścił, a tak uśmierzył jej chorobę na wieki. J. Bolte zwraca uwagę na wierzenie o orzechu w Benewencie, pod którym czarownice miały odbywać swe sabaty, przytacza tu szereg analogji i wskazuje na to, że orzech uchodzi w wyobrażeniach ludu za drzewo szkodliwe. Na ciekawy dla nas szczególnie fakt zwraca uwagę R. Bartholomäus, że niemiecka pieśń z ołnierska „An der Weichsel gegen Osten stand ein Ulan auf dem Posten“. (Erk- Böhme 3, 286, Nr. 1427) jest echem polskiej pieśni „Tam na błoniu błyszczą kwiecie, Stoi ułan na widiecie“. Przytoczona polska pieśń w oryginale i w przekładzie Dr. E. Thomasa w zestawieniu z pieśnią niemiecką wykazuje rzeczywiście uderzającą analogję. Zaraz w następnym zeszyte omawianego czasopisma wskazała Alicja Simonówna, że autorem tej pieśni jest Franciszek Kowalski i przytoczyła 4 melodie tej pieśni.

W dziale sprawozdań mamy najpierw dokładny przegląd folkloru południowo-słowiańskiego podany przez J. Polivkę, a wreszcie liczne recenzje R. M. Meyera, O. Schradera, H. Lohrego, A. Heuslera, R. Petscha, P. Bartelsa, E. Mackla, H. Stummego, A. Thimmego i cały szereg drobniejszych notatek.

4. Heft. Bagrat Chalatian z podaje dwie wersje ciekawej legendy armeńskiej o św. Alexanie; był on synem króla Efrema i królowej Ananii, chrzczył go i chował św. Jan Chryzostomos, a gdy dorósł, wybrano mu na żonę dziewicę Margrit. Lecz w ślubnej nocy zniknął Alexanos i dopiero po 23 latach przyszedł pod bramy swego pałacu, by paść w martwym. Gdy go podjęto, przekonano się, kim był, a wtedy Margrit modliła się 7 dni, a po 7 dniach zmarła i została wraz z nim pogrzebana. Zbliżona tu nieco opowieść, jak Archanioł Gabrijel groził śmiercią Kaguan Aslanowi i nie chcieli się poświęcić za niego ni ojciec ni matka, ale poświęciła się narzeczona. Wtedy zlitował się Bóg nad nim, udarzył życiem długiem, a umarli rodzice. Cecylja Seler opisuje sposób żywienia się, i narzędzia kuchenne Indjan Meksykańskich. J. Bolte zestawia w sposób niezwykle wyczerpujący materjały do dziejów niemieckich dzieciennych zabaw i gier, począwszy od policyjnych zakazów z XIV. wieku aż do listu Matki Goethego (1786), razem 43 świadectw istnienia przeróżnych zabaw dzieciennych, a 10 świadectw różnych gier w karty u dorosłych.

W dziale notatek podaje O. Heilig kilka warjantów dzieciennych zabaw o złotym moście, przypominającej pod niejednym względem naszą zabawę dziecienną od słów: Jawor, jawor, jaworowi ludzie i t. d.“ Dwie odmianki zabaw dzieciennych t. zw. „Bockspiel“ i „Nutzspiel“ podaje J. Mayer. Fr. Schön podaje dziecienną pieśń o 3 nornach, począ-

tkach ludzkiego życia i z pogańskiej wyprowadza ją tradycji. O. Schütte podaje listy miłosne z lat 1642 i 1643 narzeczonej pary z Brunświku. Gottlieb Brandsch wyprowadza ludową melodię do pieśni niemieckich niektórych (Böhme nr. 317, 1384), znaną zresztą i w Dünkirchen i w Siedmiogrodzie, ze źródeł francuskich. J. Hertel widzi w bajce o zającu, którego się owce nastraszyły, wpływ wschodu, Pali-Jataka 322, podobnie też w bajce o zającu pośle księżycy, mianowicie analogiczne opowiadanie Panschatantry. J. Schell omawia t. zw. miotłę piorunową, (Donnerbesen) w wierzeniach ludowych i jako pozostałość w budownictwie, nawiązywaną do Donara i elfów, a zastępowaną też przez jemiolę. Do podanych przez Andrego przesądów, że śmierć można oszukać przez zmianę nazwiska chorego, dodaje A. Hartmann ustęp z dialogu pt. Hermippos czyli o Astrologji i z Talmudu. Margarete Lehmann-Filhés omawia zastosowanie kości owczych w Islandyi, więc najpierw kość służącą do wróżenia, podania, w których mowa o pancerzach z takich kości i o chwyтaniu złych duchów do otworu w kościach po usunięciu szpiku, używają też ich jako zwijadełka i do dziecinnych zabaw. Louise Gerbing daje sprawozdanie z wystawy ręcznych robót kobiecych w Dermbach. H. Mankowski wspomina ginące coraz bardziej szczególne ubranie głowy u kobiet z ziemi warmińskiej. E. Roediger podaje materiały folklorystyczne z Rollsdorfu obok Höhnstedt.

Sprawozdania rozpoczyna J. Polivki przegląd prac rosyjskich i ruskich ludoznawczych. J. Bolte rozpoczyna zaś przegląd najnowszych badań nad podaniami. Kończą recenzje K. Benckego i R. M. Meyera, a nadto drobne notatki.

*Zeitschrift für österreichische Volkskunde. XV. Jahrgang 1909. I.—II. Heft.*

Elsa Brockhausen daje bardzo ciekawy przyczynek do zdobnictwa ludowego; opisuje mianowicie t. zw. „Blumenstalen“ t. j. deszczułeczki, pięknie rzeźbione i malowane, a używane do zdobienia okna w okolicach Kaunerthalu nad górnym Innem. Rozprawka A. Dächnera p. t. „Baden und Badenstuben“ poświęcona zwyczajowi kąpania się w izzbach, umyślnie do tego celu budowanych. Bada kwestję w jej historycznym rozwoju. Według Homera znali Grecy około r. 1000 tylko zwykłe ciepłe kąpiele, a według Herodota około r. 500 przed Chr. istnieją u Scytów i Greków kąpiele parowe. W alemańskiem i bajuarskiem prawie ludowem znajdujemy wyraz „stuba“ i „balnearius“ na oznaczenie osobnej izby kąpielnej. Przechodzi to także do krajów romańskich, ale powoli przemienia się izba kąpielna na mieszkalną, bo około ciepłego pieca skupiają się wszyscy i używają go na suszenie, pieczenie chleba i t. d. Kąpiel parowa jest wymysłem Scytów lub Greków i przeszła później do Słowian wschodnich. Nawet wyraz „Stube“ nie jest pochodzenia niemieckiego, ale słowiańskiego lub greckiego. Karl Moser opisuje ludność Pobrzeża, a mianowicie Słowenców z Contovello i Prosecco, następnie Kroatów istryjskich i z wysp kwarnerskich, Włochów zignano, Słoweńców z Capodistria, zwanych Berszkicami, a wreszcie dziwny lud Czyczów, którego język jest mieszaniną pierwiastków sło-

wefskich, kroacko-serbskich, rumuńskich i bułgarskich. W dziale opisów i notatek wypada nam zaznaczyć: J. Blau: Ein Weichnachtslied aus dem Böhmerwalde; Karl Reiterer: Fressglocken in den Alpen; E. Wendlinger: „Adventspiele in der Windau“, nadto „Des Tiroler Unterländer Bauern Heimfahrt von der Alm“ i „Der Erzbischof von Salzburg und der Bauerknabe vom Brixental.“; Otto Maresch: Lieder, Ballade und Gstanzeln aus dem Kuhländbben; E. Hoffmann-Krayer: Flasche-Schandstein; wreszcie niezwykle wyczerpującą a ciekawą notatkę K. R h a m m a, który wskazuje na wpływ słowiańskiego budownictwa na niemieckie. Następują recenzje M. Haberlandta, J. Blaua, A. Dachlera i O. Joukera. Treść zeszytu uzupełnia: Ethnographische Chronik aus Österreich i Mitteilungen aus dem Verein und dem Museum für österreichische Volkskunde.

*A. Fischer.*

### NEKROLOGIA.

**Tadeusz Smoleński.** Ś. p. Smoleński zmarł jeszcze w roku ubiegłym; minęło już więc sporo czasu od chwili, kiedyśmy ponieśli tę ciężką stratę; a jednak prawie że umyślnie wstrzymywaliśmy się z napisaniem wspomnienia naszemu dzielnemu współpracownikowi tuż po jego śmierci, by uniknąć częstego w takich wypadkach pisania zdawkowych frazesów. Bo był to zaprawdę człowiek, który na znacznie więcej zasłużył, niż na oficjalne tylko zawiadomienie o jego zgonie, mimo młodych swych lat, mimo trudnych warunków, w jakich musiał pracować, z powodu choroby, co zwolna trawiła młody organizm. Czekaliśmy zresztą, by poświęcić zmarłemu kilka słów serdecznych przy sposobności zamieszczenia jego ostatniej pracy dla „Ludu“ przeznaczonej, recenzji z Van Gennepa „Les rites de passage“. Przez śmierć jego poniosła nauka w ogóle a my w szczególności szkodę niepowetowaną, bo dwojaką była jego zasługa w stosunku do polskiego folkloru; z jednej strony powiadał nam zawsze o stanie badań ludoznawczych zagranicą, z drugiej zaś strony informował zagranicę o naszych najważniejszych nowych publikacjach folklorystycznych w „Revue des études sociologiques et ethnographiques“.

Godzi się choćby ogólnie zaznaczyć życie jego i działalność naukową. Urodzony w r. 1884 w okolicy Tarnobrzegu, odznacza się już na ławach szkolnych i w czasie studjów uniwersyteckich; zmuszony chorobą wyjechał do Kairu i tu spędził ostatnie lata swego życia pod opieką M. Geniusza. Tu też zwrócił się do nauki, na polu której z dniem każdym coraz większy zdobywał rozgłos, a mianowicie do egiptologii i tak w nowe dziedziny kierował naukę i myśl polską. Ministerjum oświaty w Wiedniu poruczyło mu prowadzenie samodzielnych badań nad zabytkami Starego Egiptu. Brał też udział w kilku ekspedycjach naukowych z ramienia Akademji Umiejętności; wynikiem tych badań dzielił się ze światem naukowym w rozprawkach francuskich, a u nas scharakteryzował je w pracy „Wykopaliska Egiptu“ 1901—1906. Odkryte przez niego zabytki

pomnożyły zbiory wiedeńskie i Akad. Umiej. krakowskiej. Przedłożył też pracę Akademii Umiej. o wykopaliskach egipskich, która zapewne niebawem ukaże się drukiem. Rozrzucił zresztą cały szereg artykułów, rozprawek, recenzji i korespondencji po różnych czasopismach polskich. Wrócił przed śmiercią do ojczyzny, do Krakowa, by dnia 29. sierpnia zeszłego roku spocząć tu na wieki po pracy wyteżonej i życiu znojnem, choć krótkiem.

*Red.*

**Ottokar Hostinský.** Czeska nauka straciła jednego z najwybitniejszych uczonych prof. dra Ottokara Hostinský'ego, autora wielu rozpraw z zakresu historii i estetyki muzyki, między innymi „36 czeskich melodií świeckich z VI. stulecia“ (1892), „Historia muzyki w Czechach“ (1894), „Smetana i jego walka o nowożytną czeską muzykę“ (1901), „Wspomnienia o Zdenku Fibichu“, „Melodya i taniec ludowy u Słowian“ (1895), „Świecka czeska pieśń ludowa“ (1906). i t. d. Z tej ostatniej pracy zdałiśmy sprawę w „Ludzie“ (1907). Należy ona do najwybitniejszych publikacji, jakie wydała etnografia muzyczna. Śp. prof. dr. Ottokar Hostinský jest twórcą biologicznej metody w etnograficznych badaniach. Bardzo wydatnym był jego udział w posiedzeniach sekcji etnograficznej na III. kongresie muzycznym w Wiedniu (1909).

Urodził się 2. stycznia 1847 w Martinoveč w Czechach, w r. 1877 został docentem historii muzyki, w r. 1883 nadzwyczajnym a w r. 1892 zwyczajnym profesorem uniwersytetu czeskiego w Pradze. Zmarł 19. stycznia b. r.

Cześć Jego pamięci!

*A. Ch.*



*Omyłki druku.* Str. 109 w. 12 od dołu: Pneumancie zamiast Pneumacie; Spirinziny zamiast Spiriziny — str. 110 w. 13 od dołu: skreślić ogólnie.